HISTORIA RATUSZA SOLĄ PISANA

GESCHICHTE DES RATHAUSES MIT SALZ GESCHRIEBEN

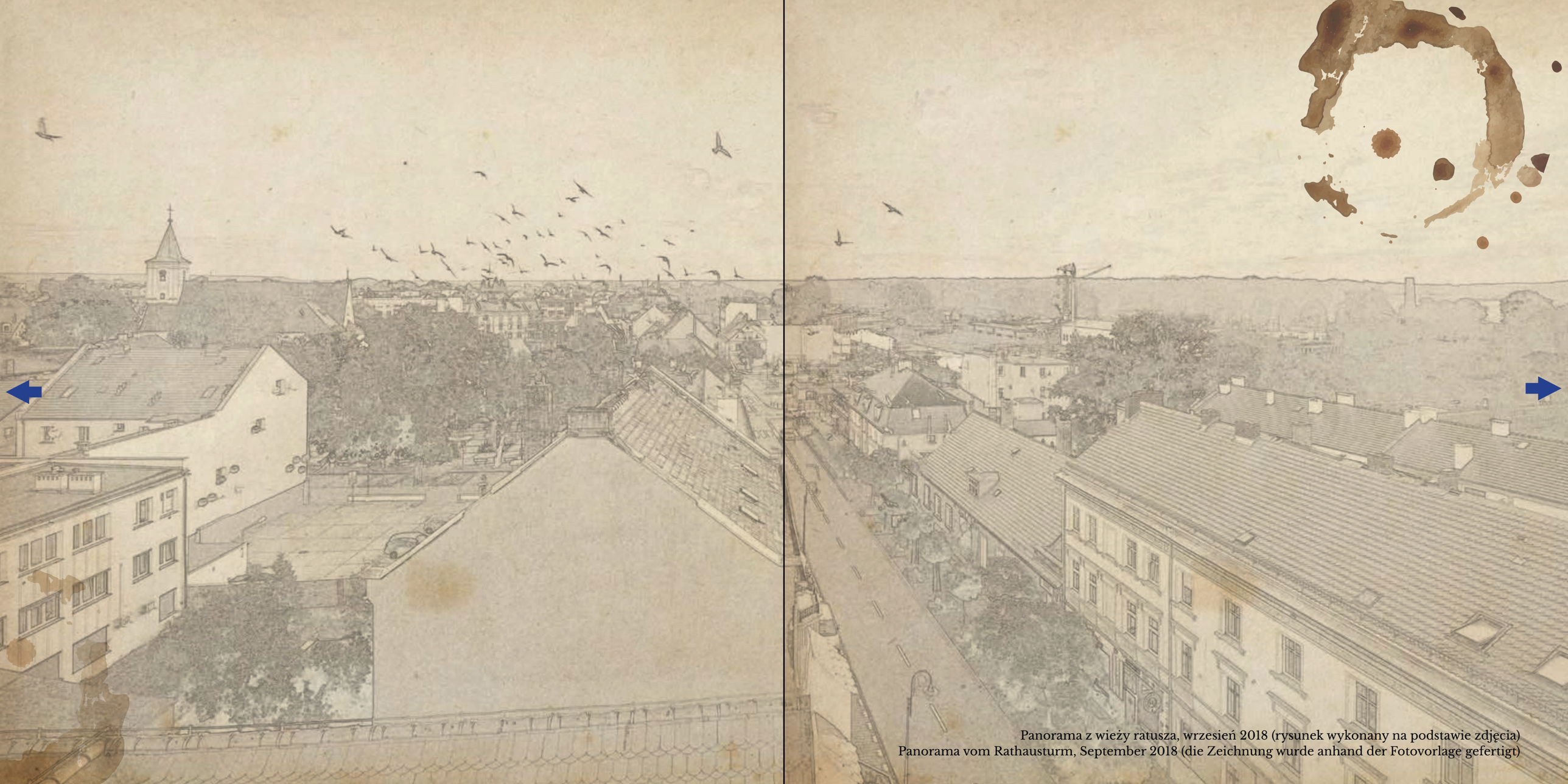

Panorama z wieży ratusza, wrzesień 2018 (rysunek wykonany na podstawie zdjęcia)
Panorama vom Rathausturm, September 2018 (die Zeichnung wurde anhand der Fotovorlage gefertigt)

Budynek ratusza przy ul. Moniuszki w Nowej Soli został przekazany przez władze Miasta Nowa Sól Starostwu Powiatowemu w roku 2004. Przez ostatnie 11 lat przeprowadzono szereg remontów zmierzających do przystosowania ratusza na siedzibę wydziałów starostwa. Dużo wcześniej w budynku mieścił się Urząd Solny – ważne miejsce na mapie Nowej Soli. Obiekt został oddany do użytku w 2018 roku. Opowiadanie powstało, aby jeszcze raz powrócić do bardzo ciekawej historii tego miejsca i powiązać ją ze współczesnym wyglądem ratusza.

Wydano na zlecenie: Powiatu Nowosolskiego
www.powiat-nowosolski.pl
www.facebook.com/Powiat-Nowosolski
Nowa Sól 2018
Wprowadzenie: Powiat Nowosolski
Tekst opowiadania: Krzysztof Koziołek
Redakcja i korekta: Jolanta Paczkowska
Tłumaczenie: Jacek Gawron
Opracowanie graficzne archiwalnych pocztówek: Kamil Pietruczynik
Postać Mężczyzny na archiwalnych pocztówkach: koncepcja – Krzysztof Koziołek, Kamil Pietruczynik
W roli Mężczyzny wystąpił Damian Trzęsowski, uczeń Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego „Elektryk" w Nowej Soli
Zdjęcia: Karol Kolba
Wydawca: www.wydawnictwolabor.pl
W publikacji wykorzystano archiwalne pocztówki ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Nowej Soli
ISBN: 978-83-60035-61-0

HISTORIA RATUSZA SOLĄ PISANA

Ratusz na przełomie lat 30. i 40. XX wieku

Historia ratusza solą pisana

Krzysztof Koziołek

1.

Piątek, 7 września 1934 roku, Neusalz[1]

Mistrz murarski Alfred Grunwald stanął przed wejściem do ratusza. Już miał sięgnąć do klamki, kiedy najpierw zatrzęsło się rusztowanie nad jego głową, a chwilę potem opadł na niego tuman pyłu.

Krztusząc się, prychając i kichając, próbował przetrzeć palcami zaprószone oczy. Dopiero po chwili udało mu się na tyle, aby odzyskać zdolność widzenia. Gotując się w sobie, wpadł do środka, niemal wyrywając drzwi z zawiasów. Pędził po schodach, zostawiając za sobą chmurę kurzu. Wpadł na wieżę, dostrzegł pomocnika murarza Hugo Schwiedera, bez zastanowienia trzepnął go otwartą dłonią w twarz.

– Całkiem zgłupiałeś, baranie jeden?! – wrzeszczał Grunwald tak głośno, że było go chyba słychać w całej dzielnicy portowej. – Ile razy mam powtarzać, żebyście uważali na ludzi na dole? Gdyby nie rusztowanie, cegły spadłyby mi prosto na łeb!

Schwieder patrzył na mężczyznę, który za sprawą tynku przypominał wyglądem zjawę z sennych koszmarów.

– To pan, panie szefie? – wyjąkał po chwili.

– A kto, duch?! – wypalił. – Mówiłem, żebyście usuwali uskoki z attyki, zbijając je w kierunku dachu, a nie ulicy!

– Ale tak się nie da…

– Nie da się?! – krzyknął Grunwald. – Zrobię to na wczoraj… Uporam się z tym bez problemu… Dam z siebie wszystko, żeby to wykonać… – zżymał się. – Takie zwroty w moim słowniku są! Za to: „nie da się”, próżno szukać! Zrozumiano?!

– Tak jest! – Schwieder wyprężył się jak struna, mało brakowało, a trzasnąłby jeszcze obcasami trzewików.

– A majster gdzie jest? – Grunwald spojrzał podejrzliwie. – Znowu chleje gdzieś po kątach?

– Nie wiem…

– Kłamiesz! – wrzasnął. – Mów prawdę!

– Majster jest w Izbie Rady. – Pomocnik murarza skulił się jak pies czekający na razy od surowego pana.

Grunwald zszedł z rusztowania, kierując się na niedawno wylane schody. Idąc po nich, w myślach liczył tygodnie, które zostały do zakończenia przebudowy ratusza. Jednym z najważniejszych zadań było nadanie budynkowi modernistycznego charakteru, między innymi poprzez usunięcie neogotyckich zdobień i detali. Bodaj najbardziej rzucającą się w oczy zmianą było znaczne podwyższenie wieży i stworzenie na niej tarasu widokowego.

Czuł ogromny sentyment do tego miejsca, jeszcze kilkanaście lat wcześniej właśnie tutaj mieściła się siedziba zakładu budowlanego jego ojca – po sąsiedzku z wytwórnią artykułów papierniczych. Obie firmy musiały się jednak wyprowadzić, zwalniając miejsca dla banku miejskiego, kasy oszczędnościowej, służb weterynaryjnych i inspekcji kontroli jakości mleka.

Do Izby Rady – wielkiej sali z pięcioma przestronnymi oknami – wpadł bez pukania, licząc, że przydybie majstra na pokątnym pociąganiu z butli. Nic takiego się jednak nie stało, Reinhold Ermer siedział w kącie, oparty plecami o ścianę. W górnej połowie ozdobiona była wielkim freskiem z 1893 roku, autorstwa Oskara Silzmanna, przedstawiającym hołd nowosolskich mieszczan przed królem Prus Fryderykiem II, który odbył się w 1743 roku; a w dolnej połowie – pokryta kunsztownie wykonaną boazerią.

– Dzień dobry, panie szefie! – Ermer pochylił nisko głowę. – Moje uszanowanie panu szefowi! – Powiedziawszy to, wsadził do ust wielką pajdę chleba z salcesonem.

Grunwald zmrużył oczy, jednak nie za sprawą resztek kurzu, co dziwnego uczucia, które przemknęło mu właśnie w głowie. O ile Schwieder był prostym głupkiem, którego wciąż trzeba było strofować, o tyle majster należał do starej szkoły pracowników.

Dlaczego zatem nie wstał na mój widok? – pomyślał. – Co pan tam chowasz za plecami? – Podszedł bliżej, bacznie przyglądając się drewnianym panelom, obok których leżały dwa dłuta i młotek.

– Nic. – Ermer próbował nadać swojemu głosowi naturalne

brzmienie.

– Wstań pan. – Grunwald nie dał się nabić w butelkę. Wiedział, że o ile szeregowi pracownicy bali się go – szczególnie łap wielkich jak bochny chleba – o tyle z majstrem lanie po gębie nie wchodziło w grę.

– Nic takiego tu nie ma. – Cały czas próbował kłamać. – Rusztowanie się tylko przesunęło i trochę zniszczyło boazerię. – Pokazał palcem na drewnianą konstrukcję, którą robotnicy postawili, aby sklepienie łukowe móc zastąpić prostym stropem.

– Trochę? – Kucnął, wpatrując się w dziurę wielkości ludzkiej pięści. – A to co? – W ciemności dostrzegł dziwny błysk. Wsunął palce w przestrzeń między deskami, macając nimi na ślepo.

– Nic tam nie ma… – Majster położył dłoń na plecach Grunwalda. – Panie szefie, lepiej niech pan spojrzy na to okno. – Pociągnął mężczyznę tak bardzo, że ten prawie się przewrócił.

– Zabierz pan łapska! – warknął. – Wyraźnie widzę, że coś tu jest! – Z powrotem wcisnął rękę w dziurę.

– Tam nic nie ma… – Ermer szarpnął za kołnierz płaszcza pracodawcy.

– Won z łapami! – wrzasnął, odpychając gwałtownie natręta.

Majster przewrócił się na posadzkę, wzbijając tumany kurzu. Grunwald nie zwrócił na to uwagi, był pochłonięty próbą dosięgnięcia tajemniczego przedmiotu.

– Mam! – jęknął radośnie, wyciągając wąską miedzianą kasetkę. – To jest nic? – spojrzał na Ermera z satysfakcją.

Ten najpierw mruknął coś pod nosem, potem zazgrzytał zębami, po czym – bez żadnego ostrzeżenia – rzucił się na przedsiębiorcę budowlanego. Grunwald dał się zaskoczyć, przez co atak majstra zbił go z nóg. Mężczyźni zaczęli się tarzać po podłodze, rozdając ciosy raz za razem, przewracając wiadra, kasty i skrzynki z narzędziami, a przy tym wrzeszcząc wniebogłosy i próbując wyrwać sobie kasetkę, która co chwilę przechodziła z rąk do rąk. W końcu Grunwald machnął lewą ręką jak cepem i Ermer padł niczym rażony piorunem.

W tym samym momencie drzwi do Izby Rady otworzyły się z hukiem, stanął w nich komendant miejscowego poste-

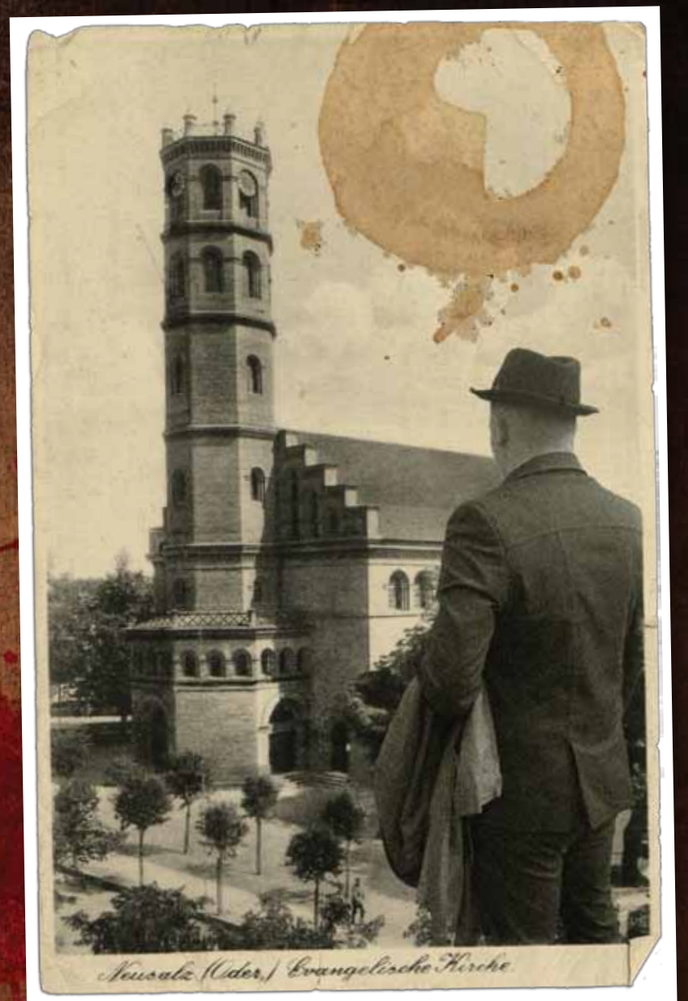

Kościół ewangelicki (obecnie: kościół rzymskokatolicki pw. św. Antoniego)

runku policji, Franz Resenhagen.

– Co tu się dzieje?! – spytał, przypatrując się pobojowisku.

– Reinhold spił się jak świnia… Gdy go obudziłem, rzucił się na mnie w amoku… Chyba mu się coś przyśniło… – Grunwald zmyślał bez zastanowienia.

– Jak spędzi nockę w celi, to mu się odechce chlania w pracy. – Policjant uśmiechnął się chytrze. – Bierz go pod pachy, ja chwycę za nogi.

Zanim Grunwald wykonał polecenie, niepostrzeżenie dla komendanta wsunął kasetkę do przewróconego wiadra.

2.

Zaraz po tym, jak razem z komendantem posterunku wrzucili Ermera do jedynej wolnej celi – w drugiej trwał remont – Grunwald wrócił do Izby Rady i natychmiast zajął się kasetką. Ku swojemu zdziwieniu stwierdził, że w puzderku jest tylko kilka monet – najstarsza pochodziła z 1768 roku – i dwa kawałki papieru zapisane gryzmołami.

W sali, za sprawą okien zasłoniętych na czas remontu, panował półmrok. W ratuszu mężczyzna wolał znaleziska nie badać – Resenhagen potrafił być natrętny – dlatego opuścił budynek i udał się do sąsiadującego z nim pawilonu, w którym od kilku lat sprzedawano mleko. Postawiwszy przed sobą półlitrową bombę, zaczął badać bazgroły.

Tylko część zapisków udało się odczytać, a i z tego niewiele mógł wywnioskować. Jedyne, czego był pewien, to tego, iż notatki miały związek z czymś, co wydarzyło się podczas wojny trzydziestoletniej. Raz jeszcze spróbował odszyfrować dokument, jednak w pawilonie pojawiło się kilka trajkoczących bab, tak głośnych, że obudziłyby zmarłego. Nie zamierzał się z nimi sprzeczać, postanowił poszukać ustronniejszego miejsca. Najlepszym wydawał mu się kościół ewangelicki[2]. Ale i tam nie dane mu było zaznać spokoju. Ledwie zasiadł w ławie, gdy zza pleców doleciał go czyjś nieświeży oddech. Obrócił się, lustrując nieproszonego gościa wymownym spojrzeniem, ale nieznajoma kobieta ani trochę się tym nie przejęła.

Żeby tylko nie zaczęła kaszleć, kichać i prychać, jak ostatnio Glowazki, który aż mi napluł na kark – pomyślał Grunwald, wzdrygając

się nerwowo.

Glowazki! – Myśl, która pojawiła się w głowie przedsiębiorcy budowlanego, była jak błyskawica. On na pewno będzie umiał wyczytać z tego listu coś więcej!

3.

Willy Glowazki miał prawie pięćdziesiąt lat, szóstkę dzieci do wykarmienia – co nawet z pensji nauczyciela do łatwych nie należało – i twarz tak przeciętną, że był podobny praktycznie do nikogo. To jednak Grunwalda nie obchodziło, liczyło się, że uczył historii w gimnazjum realnym, wielkim gmachu z czerwonej cegły stojącym przy Suesmannstrasse[3].

Mijając oczko wodne i stojący przed nim pomnik wojenny, w myślach układał plan rozmowy. Kiedy jednak przyszło co do czego, wydukał jedynie, że znalazł jakieś stare urzędowe pismo i że ma problem ze zrozumieniem jego sensu. Glowazki dalej nie słuchał, całkowicie pochłonęło go badanie dokumentu. Przesuwał palcem po kolejnych linijkach, to mrucząc pod nosem, to głośno sapiąc. Dojechawszy do końca, chrząknął ostro, po czym rzekł:

– Dwie rzeczy są tylko pewne na tym świecie: śmierć i podatki.

– Że niby co? – Grunwald skrzywił się niemiłosiernie. Najpierw ten głupek Schwieder mało go nie zabił, spuszczając mu na łeb stertę cegieł, potem była bijatyka z majstrem moczymordą, a teraz belfer, zamiast odszyfrować tajemnicze pismo, gada jeszcze większym kodem! Skaranie boskie z tymi ludźmi!

– To jest tekst napisany własnoręcznie przez starostę solnego Andreasa Seyfriedta pełniącego swoją funkcję od roku tysiąc sześćset dziewiętnastego – wyjaśnił nauczyciel. – Rok wcześniej wybuchło czeskie powstanie stanowe przeciwko Habsburgom, od którego rozpoczęła się wojna trzydziestoletnia.

– Co ten list ma wspólnego z wojną trzydziestoletnią? – zdziwił się Grunwald.

– Jak mi pan będzie przerywał, to się pan nie dowie – fuknął w odpowiedzi.

– Przepraszam. – Przygryzł nerwowo wargę.

– Wojna trzydziestoletnia, jak sama nazwa wskazuje, trwała przez trzy dekady – mówił dalej tonem, po którym od razu dało

Dawne gimnazjum realne
(obecnie: Liceum Ogólnokształcące im. K. K. Baczyńskiego)

się wyczuć wieloletniego pedagoga. – Jednym z zadań starosty solnego w tamtych czasach było ściąganie należnych podatków i przesyłanie ich do siedziby rządu śląskiego w Breslau[4]. Z treści listu wynika, że tuż po wybuchu wojny zaprzestano wysyłania pieniędzy, jako że w okolicy zaczęły grasować różne zbrojne bandy i nie było możliwości zapewnienia bezpieczeństwa transportującym cesarską kasę. Podjęto wówczas decyzję, aby zgromadzone fundusze ukryć.

Grunwald przymknął oczy, rozpływając się w marzeniach o sezamie czekającym na tego, kto go otworzy.

– Nie jest to napisane jasno, ale można się domyślać, że proceder ten trwał wiele lat – rzekł nauczyciel, przyłożywszy do papieru szkło powiększające.

– Ciekawe, ile tych pieniędzy było... – Przedsiębiorca budowlany cały czas przebywał w krainie fantazji.

– Nie wiem ile, ale na pewno dużo – odparł. – Urząd Solny zawsze dysponował dużymi funduszami.

– Urząd Solny?

– Urząd, który odpowiadał za funkcjonowanie ówczesnej warzelni soli, i który ściągał podatki ze wszystkich wsi wchodzących w skład tak zwanej domeny ziemskiej – wyjaśnił Glowazki. – Kilka lat temu brałem nawet udział w pracach komisji historycznej, która rekonstruowała plan warzelni i osady po tysiąc pięćset siedemdziesiątym drugim roku...

– Mniejsza z tym! – Machnął lekceważąco ręką. Warzenie soli go nie interesowało, zajęty był myślami o skrzyniach wypełnionych cennymi monetami. Tak jednak jak szybko się rozochocił, tak zmarkotniał, przypomniawszy sobie, że w kasetce znalezionej przez Ermera za boazerią było tylko kilka monet. Co najwyżej można było sobie za nie kupić kwartę mleka w pawilonie.

– To bardzo ciekawe znalezisko...

– Słucham? – Grunwald z trudem wracał do rzeczywistości.

– Zechciałby pan przekazać ten cenny dokument do naszego muzeum?

– Oczywiście – odparł machinalnie. – Ale za jakiś czas – dodał szybko. – Na razie chciałbym nim nacieszyć swoje oczy i pokazać też dzieciom. Mój najstarszy syn pasjonuje się historią miasta

Łaźnia miejska przy Gartenstrasse (obecnie: ul. 8 Maja)

– skłamał gładko.

– Szkoda, że to tylko część listu...

– Tylko część? – Przedsiębiorca budowlany momentalnie nastawił uszu.

– Oczywiście! – potwierdził skwapliwie. – Proszę tu spojrzeć. – Pokazał na ostatni wyraz. – W burzliwych czasach, w jakich przyszło nam wędrować po ziemskim łez padole, tylko jednemu zaufać można... – przeczytał powoli, po czym uśmiechnął się sam do siebie. – Na mój nos naprawdę ciekawe informacje mogą się znajdować na samym końcu korespondencji.

– Na końcu? – Grunwald nawet nie próbował kryć ekscytacji.

– Kto wie, może część tego ukrytego bogactwa znajduje się wciąż gdzieś w naszym mieście? – Glowazki świetnie się bawił, mamiąc rozmówcę wizją sekretnych skarbów. – Może nawet starosta Seyfriedt napisał, jak je odnaleźć?

– Tak pan myśli? – Bezwiednie oblizał usta.

– Historia zna takie przypadki. – Potaknął dostojnie, w głębi duszy krztusząc się ze śmiechu. – A gdzie pan znalazł ten list? – Zmienił nagle temat.

– W kamienicy przy Breslauerstrasse[5] – wymyślił Grunwald na poczekaniu. – Bardzo panu dziękuję za pomoc – chwycił za dokument – na mnie już czas, muszę wracać do pracy. Wie pan, jak to dzisiaj jest z pracownikami: jak nie przypilnujesz, to kozy w nosie będą dłubać, a nie ściany tynkować!

4.

Ledwie Grunwald wyszedł z budynku gimnazjum realnego, dopadł go potworny ból głowy. Starostowie solni, wojny trzydziestoletnie i podatki ukrywane nie wiadomo gdzie to było dla niego za dużo! On znał się na stawianiu ścian i kładzeniu tynków wapiennych, umiał posługiwać się kielnią, pionem i wszystkimi rodzajami młotków. Ale historia? Ta przyprawiała go o nudności, kłucie w boku i ćmienie w tyle głowy!

Tylko że tym razem ból był tak intensywny, iż musiał przystanąć, zamknąć oczy i kilka razy głęboko odetchnąć. Kiedy

Gospoda „Pod Złotą Gwiazdą" przy Oderstrasse (obecnie: ul. Odrzańska)

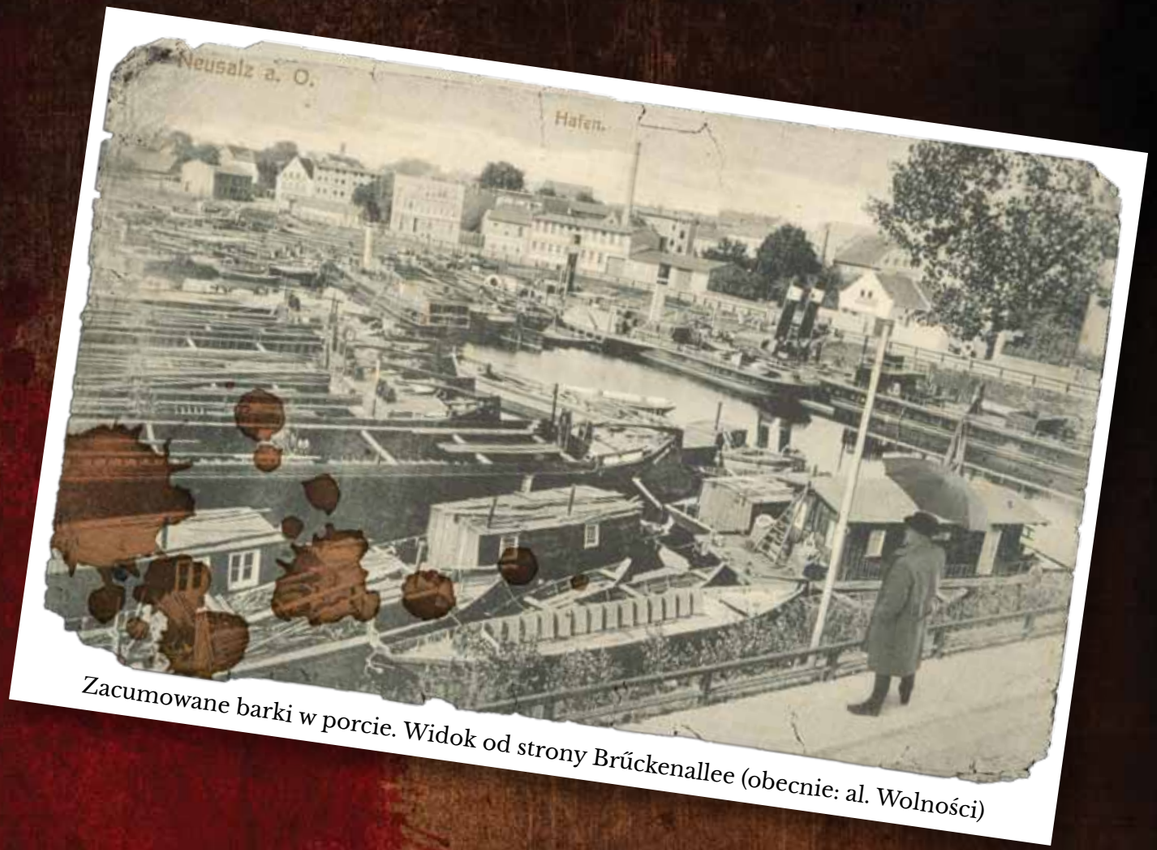

Zacumowane barki w porcie. Widok od strony Brűckenallee (obecnie: al. Wolności)

uniósł powieki, poczuł się trochę lepiej, jednak do pełni szczęścia jeszcze wiele brakowało. Potrzebował odpoczynku, miejsca, w którym mógłby w ciszy i spokoju odpocząć.

Zastanawiał się, gdzie szukać azylu, gdy wtem drzwi do szkoły otworzyły się z hukiem i wylała się z nich ciżba krzyczącej i piszczącej młodzieży. Grunwald otrząsnął się nerwowo, po czym ruszył przed siebie, sadząc wielkie susy, byle dalej od potwornego hałasu.

Kilka minut później wchodził do łaźni miejskiej zlokalizowanej przy Gartenstrasse[6]. Chwilę potem leżał już w balii wypełnionej ciepłą wodą, wyobrażając sobie, jak odkrywa zaginiony skarb sprzed wieków, a pozyskane w ten sposób fundusze przeznacza na inwestycje w nieruchomości. Kto wie, może nawet byłoby go stać na budowę kilku kamienic czynszowych w niedalekim Grűnbergu[7]?

– Kogo moje piękne oczy widzą! – Rozmyślania przerwał czyjś tubalny głos.

Grunwald otworzył niechętnie oczy. Spojrzał na tego, kto mu przeszkodził. Widząc Resenhagena w szlafroku, zza którego wyłaniało się opasłe brzuszysko, jęknął w duchu.

– Co pijesz? – Policjant kiwnął znacząco na rękę przedsiębiorcy budowlanego trzymającą wypełniony do połowy kieliszek.

– Koniaczek od zaprzyjaźnionego przemysłowca z Grűnbergu – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Masz ochotę?

– Po służbie zawsze!

Po służbie, akurat – Grunwald żachnął się w myślach. Resenhagen znany był z ciągoty do trunków, podobnie jak z zamiłowania do cygar. To ostatnie zresztą przedsiębiorca budowlany często wykorzystywał do załatwiania prywatnych spraw.

– Tylko zamoczę usta. – Jakby na przekór temu policjant wychylił od razu pół kieliszka.

– Zapalimy? – Sięgnął po pudełko z hawańskimi cygarami. Kosztowały majątek, ale podtrzymywanie znajomości z kimś takim jak komendant posterunku policji było nie do przecenienia.

– Z przyjemnością. – Resenhagen wszedł do sąsiedniej balii, wylewając przy tym niemalże połowę wody. Archimedes byłby dumny! – Odpoczynek po pracy?

– Tak – potwierdził. – Dużo nerwów dzisiaj straciłem. – Opowiedział o cegłach, które niemal go nie zabiły. – I jeszcze te perturbacje z Reinholdem...

– Właśnie, Reinhold! – Policjant puścił dymek, próbując zrobić kółko. – Jak tylko oprzytomniał, zaczął mnie przepraszać i zaklinać na wszystkie świętości, że już więcej nie będzie pić, byleby go tylko wypuścić z aresztu.

– Wypuściłeś go? – zaniepokoił się.

– A pod jakim pozorem miałem go dalej trzymać?

– A co mówił? – spytał Grunwald niepewnie.

– Że nic nie pamięta! – zarechotał.

– Aha – ucieszył się. Gdyby Ermer wspomniał o bijatyce, komendant mógłby zacząć coś podejrzewać. Chwilowa amnezja pracownika była mu na rękę!

– Jeszcze po jednym? – Policjant zerknął z wyczekiwaniem na butelkę.

– Ja dziękuję... – odparł machinalnie, próbując złapać myśl, która chwilę wcześniej pojawiła się w głowie.

– A ja bardzo chętnie! – Resenhagen napełnił kieliszek do pełna.

Chwilowa amnezja? – pomyślał Grunwald nagle. Przecież nie walnąłem go w ten zapijaczony pysk na tyle mocno, żeby mu szósta klepka wypadła – analizował. Jak nic, Ermer coś kombinował!

Tylko co?!

Nagle przed oczami przedsiębiorcy budowlanego pojawiły się dwa dłuta i młotek leżące tuż obok majstra, kiedy ten zajadał się chlebem z salcesonem. Potem przypomniał sobie widok kasetki. Wtedy zrozumiał.

Ermer musiał ją otworzyć chwilę wcześniej, zanim Grunwald wszedł do Izby Rady. Pewnie później szybko ją zamknął i wsunął do dziury, próbując udawać głupiego.

Ale zanim to uczynił, mógł coś z pudełka wyjąć. Na przykład brakujący fragment listu starosty solnego Andreasa Seyfriedta! Na myśl o tym przedsiębiorcy budowlanemu zrobiło się słabo. Jeśli miał rację, Ermer w każdej chwili mógł się dobrać do jego skarbu!

Z tą wizją wyskoczył z balii jak oparzony i – nie zważając

na pytania komendanta posterunku – wybiegł do szatni, zostawiając za sobą mokre ślady na posadzce.

5.

Ratusz o tej porze był już zamknięty na cztery spusty, ale Grunwald na czas modernizacji dysponował własnym kompletem kluczy, z dostaniem się do wewnątrz nie miał więc problemów. Sprawdzenie wszystkich zakamarków zajęło mu prawie dwa kwadranse, faktem było, że Ermera nie znalazł. Z jednej strony był niepocieszony – liczył, że przydybie majstra na wydobywaniu kosztowności i szantażem zmusi do podzielenia się nimi – z drugiej ucieszył się na myśl, że całe znalezisko przypadnie w udziale tylko jemu.

O ile uda się odnaleźć brakujący fragment listu! – wtem momentalnie spochmurniał. Nie był jednak z tych, którzy zasypiają gruszki w popiele, postanowił działać. Od szeregowych pracowników wiedział, że ulubioną knajpą Ermera jest gospoda portowa „Pod Złotą Gwiazdą" znajdująca się przysłowiowy rzut kamieniem od ratusza.

Kamienica, w której się znajdowała, nie wyróżniała się jakoś zbytnio od sąsiednich, ale już relief gwiazdy między oknami jak najbardziej. Lokal cieszył się dużą popularnością nie tylko wśród mieszkańców, ale także marynarzy i przewoźników odrzańskich. O ile można tu było tanio się napić, o tyle trzeba też było uważać na krewkie charaktery stałych bywalców. To właśnie za ich sprawą w co szacowniejszych kręgach nowosolan tawerna dorobiła się opinii mordowni.

Kiedy przedsiębiorca budowlany wszedł do środka, od razu uderzył go smród papierosowego dymu mieszającego się z potem niemytych ciał. Gdyby nie okoliczności, zawróciłby na pięcie i zostawił towarzystwo za sobą. Nie miał jednak wyjścia, musiał sprawdzić, czy przeczucie go nie myliło.

Minutę później zajmował już miejsce przy stoliku naprzeciwko majstra.

– Panie starszy! – Machnął ręką na kelnera. – Dwa razy to samo. – Pokazał na kufel Ermera, na którego dnie pływała już

tylko piana. – Jak głowa, panie majster? – spytał przymilnie.

– Jeszcze trochę boli... – Ermer łapczywie spoglądał na naczynia stawiane na blacie przez obsługę.

– Do wesela się zagoi. – Uważnie przyglądał się rozmówcy. – Na zdrowie!

– Dziękuję! – Przytknął usta do brzegu pucharu, zaczął łapczywie pić.

– Ten safanduła Resenhagen twierdzi, że nie pamiętasz pan, za co dostałeś ode mnie po mordzie. – Grunwald postanowił przejść do sedna. – A mnie się wydaje, że pan doskonale wiesz.

– Co ja wiem? – Próbował udawać głupiego.

– Gdzie jest reszta tego listu, który wyjąłeś pan z kasetki znalezionej w ścianie. – Rozejrzał się uważnie dookoła, szukając ciekawskich spojrzeń, ale żadnego nie znalazł. – Mów pan!

– Kasetki? – Ermer jeszcze się nie poddawał. – Jakiej kasetki?

– Tej, którą otworzyłeś w Izbie Rady i z której wyjąłeś fragment listu!

– Czy coś jeszcze będzie dla szanownego pana? – Kelner wyrósł jak spod ziemi.

– Na razie to wszystko – odrzekł Grunwald, nie kryjąc irytacji, że przeszkadza mu się w rozmowie. – Idź pan stąd!

– Tylko nie tym tonem! – burknął mężczyzna. – Przylezie tu takie tałatajstwo i mu się wydaje, że za kilka fenigów napiwku będzie się człowiek kłaniał w pas! Co za dzicz!

– Tylko nie dzicz! – krzyknął Grunwald.

– Bo co? – Kelner pochylił się nad przedsiębiorcą budowlanym. – Od dawna powtarzam właścicielom tej budy, żeby wpuszczać klientów tylko w krawatach. Tacy się nie awanturują!

– Ja się awanturuję?! – Grunwald wstał gwałtownie. Zrobił to jednak na tyle niefortunnie, że czołem uderzył mężczyznę w brodę. Cios był tak potężny, że kelner runął na podłogę bez życia.

Nie uszło to uwadze siedzącego przy sąsiednim stoliku marynarza z twarzą pooraną bliznami.

– Biją Franza! – wrzasnął nieznajomy, podnosząc się z miejsca i podwijając rękawy. – Ktoś ty za jeden?!

– Nic ci do tego! – odwarknął Grunwald, stając szeroko na

Most portowy. Na pocztówce dolnej i środkowej widać drewniany most zwodzony konstrukcji klapowej wybudowany w 1896 roku: od strony basenu portowego (pocztówka dolna) i Brückenallee – obecnie: al. Wolności (pocztówka środkowa). Na górnej pocztówce widnieje most podnoszony oddany do użytku w 1927 roku.

nogach. Zaraz potem wyprowadził potężny cios w szczękę człowieka z bliznami, uprzedzając tym samym uderzenie marynarza. Od razu po tym znokautował jego kompana, który też szykował się do rękoczynów.

Starcie nie uszło uwadze innych bywalców lokalu, nic więc dziwnego, że wkrótce bijatyka przeniosła się na inne stoliki. Przedsiębiorca budowlany bronił się dzielnie, inkasując tylko nieliczne trafienia, zrozumiał jednak, że w pojedynkę nie ma szans. Na Ermera nie miał co liczyć, majster dopił swoje piwo – a potem jeszcze fundatora – padł na podłogę i na kolanach zaczął przebijać się do drzwi. Grunwald ze swoimi gabarytami nie miał szansy pójść w jego ślady, musiał więc wydostać się z lokalu, siekąc rękoma we wszystkie strony jak cepami.

Zanim wykaraskał się i wypadł na zewnątrz, minęło kilka cennych sekund. Dzięki temu majster już na starcie miał przewagę. Nie docenił jednak przeciwnika, a najbardziej tego, że wściekłość doda mu skrzydeł.

Mistrz murarski rzucił się w pogoń za Ermerem biegnącym do portu, w którym aż roiło się od barek zacumowanych burta w burtę. Z każdym kolejnym krokiem zmniejszał dystans, jednak zabrakło mu odrobiny szczęścia. Uciekinier zdążył bowiem dopaść do pierwszej barki na moment przed szefem. Potem zaczął skakać z jednej na drugą, co chwilę potykając się o liny, skrzynki i inne sprzęty pozostawione na pokładzie. Nie zwracał uwagi na ból obijanych goleni, parł do przodu, co jakiś czas oglądając się tylko za siebie.

Do Grunwalda szybko dotarło, że jest dużo mniej zwinny od majstra, aczkolwiek cały czas miał nadzieję, że uda mu się go złapać. Zaczął nawet zmniejszać odległość, ale wówczas zaczepił nogawką o zapasową kotwicę i runął na pokład jak długi. Kiedy stanął z powrotem na nogi, po Ermerze nie było już śladu. Jak niepyszny zszedł z ostatniej barki na ląd – na teren stoczni rzecznej – po czym ruszył w kierunku Brückenallee[8]. Chwilę później wszedł na most podnoszony oddzielający kanał portowy od basenu portowego, unikatową konstrukcję na skalę europejską. Do głowy mu nie przyszło, aby zajrzeć pod jezdnię – która na czas przepływania statków i barek unosiła się razem z chodnikami – gdzie ukrył

Fabryka nici Gruschwitz Textilwerke

Fresk z 1893 roku autorstwa Oskara Silzmanna znajdujący się w Sali Obrad ratusza. Przedstawia hołd nowosolskich mieszczan przed królem Prus Fryderykiem II, który odbył się w 1743 roku.

się majster, ciężko dysząc po wyczerpującej ucieczce.

Dotarłszy do domu i wysłuchawszy biadolenia małżonki na poplamione ubranie, Grunwald walnął się na łóżko. Był tak zmęczony, że zasnął niemal natychmiast.

6.

Sobota, 8 września 1934 roku

Grunwald zerwał się z łóżka jeszcze przed świtem, obudzony przez senny koszmar, w którym główną rolę grał majster wynoszący po kryjomu z ratusza wielkie skrzynie.

Mężczyzna obmył twarz w miednicy, początkowo chciał się położyć z powrotem do spania, ale gonitwa myśli mu na to nie pozwoliła. Usmażył więc na boczku jajecznicę z tuzina jaj, usiadł do stołu i zaczął jeść, myśląc, co robić dalej. W tę sobotę pracownicy mieli wolne, teoretycznie więc majster najwcześniej mógłby się dobrać do skarbu dopiero w poniedziałek. Szkopuł w tym, że przedsiębiorca budowlany obawiał się, iż Ermer jest gotów posunąć się do włamania i splądrować skarbiec – gdziekolwiek w ratuszu by był – w pojedynkę.

A na to nie mógł pozwolić!

Kończąc śniadanie, wpadł na genialną myśl, aby we wszystko wtajemniczyć Resenhagena. Owszem, miał go za niezbyt rozgarniętego, ale bardziej liczyło się to, że jako stróżowi prawa wolno mu było więcej. Na przykład zmusić majstra do współpracy!

Wprowadzenie komendanta posterunku w sprawę zajęło mu kwadrans, niedługo potem obaj walili już do drzwi mieszkania Ermerów. Policjant się nie patyczkował, wyważył je. Jak się jednak okazało, Reinholda w środku nie było. Od sąsiadki dowiedzieli się za to, że jego żonę Agnes znajdą w fabryce nici Gruschwitza. Na początku XIX wieku założył ją Johann David Gruschwitz, znany nie tylko ze smykałki do przedsiębiorczości, ale i dbania o swoich pracowników, w większości kobiet.

Odnalezienie tej jednej wśród ponad trzech tysięcy osób zabrało im całe pół godziny, potem jednak poszło już jak z płatka. Kobieta – odpowiednio postraszona przez Resenhagena – od razu wyznała, że Ermer z samego rana poszedł do pracy do ratusza.

Dowiedziawszy się o tym, popędzili tam co sił. Zamek w głównych drzwiach był nietknięty, za to kłódka na tylnym wejściu została wyłamana. Wbiegli po schodach, dotarli pod drzwi do Izby Rady, już mieli tam wpaść, gdy ze środka dobiegł okrutny wrzask, jakby kogoś żywcem obdzierano ze skóry. Potem nagle ucichł, dało się tylko słyszeć odgłos padającego na podłogę ciała.

Grunwald i Resenhagen spojrzeli po sobie zlęknieni, żaden nie chciał być tym, który pierwszy przekroczy próg pomieszczenia. W końcu wizja skarbów przekonała tego pierwszego. Kiedy wszedł, zobaczył majstra leżącego na podłodze wśród niezliczonej ilości ludzkich kości.

– Co za czort? – szepnął, podchodząc ostrożnie do ciała.

Tymczasem komendant posterunku sięgnął po stojące obok wiadro z wodą i chlusnął nią na Ermera. Ten, ocknąwszy się, zaczął przywoływać na pomoc matkę.

– Chciałeś nas wycyckać, tak? – zagrzmiał Resenhagen, pokazując na zdartą ze ściany boazerię. – Gdzie masz list?

Majster od razu pokazał świstek papieru.

– Trzeba zdjąć do końca listewki i skuć fresk – rzekł policjant, przeczytawszy dokument.

– Skuć fresk? – zdziwił się Grunwald.

– To fałszywa ściana – wyjaśnił Ermer potulnie. – Między nią a tą prawdziwą jest prawie półmetrowy schowek… Natrafiłem na jakąś drewnianą skrzynię… Już ją miałem wyciągnąć, jak spadł na mnie ten kościotrup… – Otrząsnął się nerwowo.

– Skąd on się tam wziął? – Grunwald zmarszczył czoło.

– To nas w tej chwili nie interesuje. – Resenhagen przejął pałeczkę. – Mamy dwa dni, żeby zerwać boazerię, skuć fałszywą ścianę i zaopiekować się tym, co znajdziemy w skrzyniach.

– Ja chcę jedną trzecią! – pisnął Ermer.

– Ty się lepiej zamknij i módl, żebyśmy ci coś z komendantem odpalili! – fuknął Grunwald. – Czterdzieści pięć procent dla pana komendanta, czterdzieści procent dla mnie i piętnaście dla pana, panie majster. Stoi?

Resenhagen i Ermer bez słowa wyciągnęli dłonie. Przedsiębiorca budowlany uścisnął je na dowód zawartej umowy, po czym wszyscy chwycili za łomy oraz młotki i rzucili się do roboty.

Godzinę później wydobyli pierwszą wąską skrzynię, w której aż roiło się od srebrnych talarów i złotych dukatów. Do wieczora uporali się z resztą muru, czego efektem był tuzin zdobycznych pudeł.

– Może być problem z Glowazkim. – Przedsiębiorca budowlany opowiedział o rozmowie z nauczycielem historii.

– W takim razie w poniedziałek zgłoszę do prowincji odnalezienie jednej skrzyni – rzekł Resenhagen. – W ten sposób zabezpieczymy sobie tyłki.

– A co powiemy, gdy ktoś spyta, dlaczego nie zgłosiliśmy odnalezienia listu, tylko sami żeśmy rozwalili ścianę? – spytał Ermer.

– Powiemy, że rusztowanie się przewróciło i zrobiło wielką dziurę – wyjaśnił Grunwald. – Wtedy dostrzegliśmy, że to fałszywa ściana kryjąca skrzynię. Podczas próby jej wydobycia cała konstrukcja runęła.

– Bardzo dobry pomysł – ocenił policjant.

– Rada nam tego fresku nie daruje… – zauważył majster.

– Zaproponuję, że w ramach budżetu na przebudowę stworzymy jakieś ładne malowidło. Może miejski pejzaż z krasnalami? – odparł Grunwald.

– Krasnale? – burknął Resenhagen. – A czegoś bardziej swawolnego by nie można? Kto by chciał krasnale oglądać?! Jakąś cycatą przekupkę na targu, to rozumiem!

– W ratuszu? – Grunwald nie krył dezaprobaty. – Nie przejdzie! – zawyrokował. – Namaluje się jakąś parę przy pracy w fabryce, może scenkę z sianokosów, coś jeszcze…

– A co z nim? – Majster pokazał palcem na kupkę kości leżącą wciąż na podłodze. – Nikt nam nie zarzuci świętokradztwa?

– Jakiego świętokradztwa? – zdziwił się przedsiębiorca budowlany. – Przecież to tylko stary kościotrup.

– Fakt jest faktem. – Komendant posterunku wyglądał na zafrasowanego. – To by mogło źle wyglądać w aktach…

– Wiem, co zrobimy! – Grunwald zatarł ręce. – W drugiej celi trzeba jeszcze skuć posadzkę i wylać nową, bo ta stara ciągnie wilgoć. Zapakujemy kości do worka, wrzucimy do dołu i zalejemy betonem. Dla niego, kimkolwiek był, i tak jest to bez znaczenia.

– Ale tak bez pochówku? – Ermer nie dawał za wygraną.

– Panie majster, nagle zrobiło ci się go żal? – wrzasnął komendant. – Wiesz, ile paragrafów żeśmy naruszyli? – spytał groźnie. – Osiem! – rzucił bez zastanowienia. – Jak się tak o jego duszę boisz, to się za nią pomódl. Zrozumiano?

Ermer skulił się w sobie, nic nie mówiąc.

– Panowie, znieście skrzynie na dół, oprócz tej jednej, najmniejszej – polecił Resenhagen. – Podjadę zaraz służbowym automobilem pod tylne wejście i je zapakujemy. Zawieziemy je do tego starego magazynu solnego na Friedrichstrasse[9] i tam podzielimy. Jak to miało być?… Pięćdziesiąt procent dla mnie, a reszta na was dwóch, tak? – Spojrzał groźnie.

Grunwald i majster popatrzyli na siebie wymownie, westchnęli obaj głęboko, po czym potaknęli jak niepyszni. Czuli, że jakakolwiek dyskusja z policjantem nie jest funta kłaków warta. Poza tym, darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, jeszcze rano mogli tylko marzyć o takim bogactwie.

Nie namyślając się dłużej, chwycili za pierwszą skrzynię, sycąc przy tym uszy dźwiękami przesypujących się w środku pieniędzy.

Przypisy

1. Nowa Sól; 2. Obecnie kościół rzymskokatolicki pw. św. Antoniego; 3. Ulica Gimnazjalna; 4. Wrocław; 5. Ulica Wrocławska; 6. Ulica 8 Maja; 7. Zielona Góra; 8. Al. Wolności; 9. Ulica Witosa.

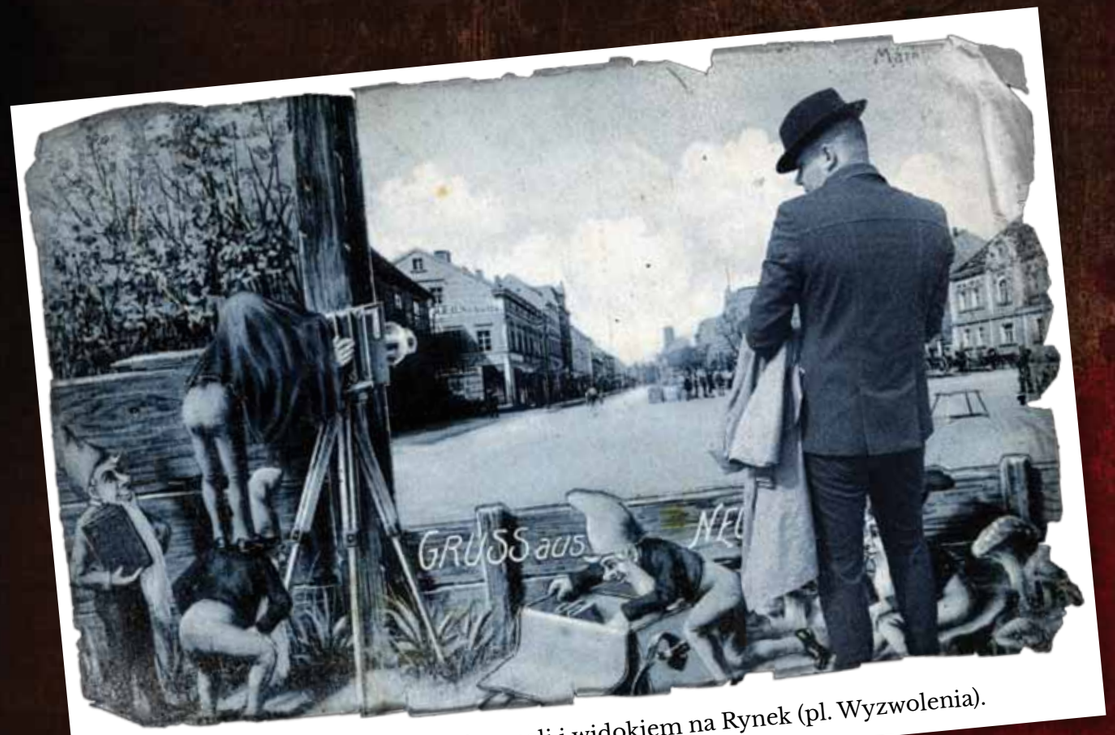

Widokówka z motywem krasnali i widokiem na Rynek (pl. Wyzwolenia).

Panorama z wieży ratusza, wrzesień 2018 (rysunek wykonany na podstawie zdjęcia)
Panorama vom Rathausturm, September 2018 (die Zeichnung wurde anhand der Fotovorlage gefertigt)

Des Rathausgebäude in der Moniuszki-Straße in Nowa Sól wurde 2018 eröffnet. Im Jahre 2004 übergab die Stadtverwaltung in Nowa Sól dieses Gebäude dem Landratsamt. Im Laufe der letzten 11 Jahren wurde es mehrmals renoviert und umgebaut, um das Rathaus den Bedürfnissen der einzelnen Abteilungen des Landratsamtes anzupassen. In der Vergangenheit hatte hier das Obersalzamt seinen Sitz – ein wichtiges Objekt auf der Stadtkarte von Nowa Sól. Unsere Erzählung entstand, um auf die sehr interessante Geschichte dieses Ortes nochmals zurückzukommen und sie mit dem gegenwärtigen Aussehen des Rathauses zu verbinden.

Herausgegeben im Auftrag des Landkreises Nowa Sól
www.powiat-nowosolski.pl
www.facebook.com/Powiat-Nowosolski
Nowa Sól 2018
Einführung: Landkreis Nowa Sól
Text der Erzählung: Krzysztof Koziołek
Redaktion und Korrektur: Jolanta Paczkowska
Übersetzung: Jacek Gawron
Grafische Bearbeitung alter Ansichtskarten: Kamil Pietruczynik
Gestalt des Mannes auf alten Anschichtskarten: Konzept - Krzysztof Koziołek, Kamil Pietruczynik;
Die Rolle des Mannes spielte Damian Trzęsowski, Schüler der Berufsbildenden Schule
„Elektryk" in Nowa Sól
Fotos: Karol Kolba
Verlag: www.wydawnictwolabor.pl
In der Publikation wurden historische Ansichtskarten aus der Sammlung
des Stadtmuseums in Nowa Sól veröffentlicht.
ISBN: 978-83-60035-61-0

Geschichte des Rathauses mit Salz geschrieben

Rathaus an der Wende der 30. und 40. Jahre des 20. Jahrhunderts

Geschichte des Rathauses mit Salz geschrieben

Krzysztof Koziołek

1.

Freitag, 7. September 1934, Neusalz[1]

Maurermeister Alfred Grunwald blieb vor dem Rathauseingang stehen. Er wollte schon die Türklinke ergreifen, als das Baugerüst über seinen Kopf schüttelte und eine Staubwolke auf ihn fiel. Erstickend, schnaubend und niesend versuchte er sich die Augen zu reiben. Erst nach einer Weile gelang es ihm die Sehkraft wiederzugewinnen. Wütend rannte er in den Innenraum und riß dabei beinahe die Scharniere aus. Er lief die Treppe hoch, hinterließ eine Staubwolke. Auf dem Turm ist ihm der Maurergehilfe Hugo Schwieger aufgefallen, ohne darüber nachzudenken, gab er ihm eine Ohrfeige.

– Bist du verrückt du Kamel? – rief Grunwald so laut, dass er wohl im ganzen Hafenviertel zu hören war. – Wie oft soll ich wiederholen, dass ihr auf die Leute da unten aufpassen sollt? Wenn es hier kein Baugerüst gegeben hätte, wären die Ziegelsteine auf den Kopf gefallen!

Schwieder sah den Mann an, der wegen des Putzes einer Erscheinung aus dem Alptraum ähnlich war.

–Das sind Sie, Herr Chef? – stammelte er nach einer Weile heraus.

– Und wer, ein Geist? Ich habe doch gesagt, dass ihr die Absätze von der Attika nach oben, Richtung Dach und nicht nach unten beseitigt sollt!

– So geht es nicht…

– So geht es nicht? – rief Grunwald.

– Ich mache es umgehend… ich schaffe es problemlos…ich gebe mein Bestes, um das auszuführen – regte er sich auf. Solche Ausdrücke sind in meinem Lexikon! Dafür: „es geht nicht” ist dort nicht zu finden! Verstanden?!

– Jawohl! Schwieder stand ganz stramm, beinahe hätte er die Hacken zusammengeschlagen.

– Und wo ist der Meister? – Grunwald sah ihn verdächtig an. – Wieder sauft er irgendwo?

– Ich weiß nicht...

– Du lügst! – rief er. – Sag mir die Wahrheit!

– Meister ist in der Ratskammer. – Maurergehilfe rollte sich zusammen wie ein Hund, der die Schläge des strengen Herrn erwartete.

Grunwald kam vom Baugerüst herunter und begab sich zu der Treppe, die vor kurzem ausgegossen wurde. Hochgehend, zählte er in Gedanken die Wochen, die noch bis Ende der Umbauarbeiten am Rathaus geblieben sind. Eine der wichtigsten Aufgaben war dem Gebäude einen modernistischen Charakter zu geben, u.a. durch die Beseitigung neugotischer Verzierungen und Details. Die Änderung, die am meisten auffiel, war vielleicht der aufgebaute Turm, auf dem ein Aussichtspunkt geschaffen wurde.

Er hatte große Sympathie zu dieser Stelle, noch vor ein Duzend Jahren war hier der Sitz der Baufirma seines Vaters, mit einem Hersteller von Schreibwaren benachbart. Beide Firmen mussten aber umziehen, um den Platz für Stadtbank, Sparkasse, Veterinäraufsicht und Inspektion für die Milchqualitätskontrolle zu machen. In die Ratskammer, einen großen Saal mit den breiten Fenstern lief er hinein, ohne zu klopfen. Er hoffte, den Mester beim heimlichen Alkoholtrinken zu ertappen. Das war aber nicht der Fall, Reinhold Emer saß in der Ecke und lehnte sich an die Wand an. Im oberen Teil war sie mit einem Fresko von Oskar Silzmann vom 1893 geschmückt. Es stellt eine Ehrerbietung der Bürger von Neusalz im Jahre 1743 vor dem König von Preussen Friedrich 2. Im unteren Teil war sie mit kunstvollen Wandpaneelen bedeckt.

– Guten Tag, Herr Chef! – Ermer beugte tief den Kopf. Ich grüße Sie, Herr Chef! Nachdem er das gesagt hatte, schob er eine große Brotschnitte mit Presskopf in den Mund hinein.

Grunwald kniff die Augen zu, die Ursache war aber nicht der Staubrest, sondern ein merkwürdiges Gefühl, das ihm gerade durch den Kopf lief. Sofern Schwieder ein Dummkopf war, den man ständig tadeln musste, gehörte der Meister zur alten Schule der Mitarbeiter.

Warum denn ist er auf meinen Anblick nicht aufgestanden? – dachte er. – Was verstecken Sie hinter dem Rücken? – Er kam näher, sah sich die Holzpaneele an, an denen zwei Meißeln und ein Hammer lagen.

– Nichts. – Ermer versuchte dabei einen natürlichen Klang seiner Stimme zu erreichen.

– Stehen Sie auf. – Grunwald ließ sich kein X für ein U vormachen. Er wußte genau, daß obwohl einfache Arbeiter vor ihm Angst hatten, insbesondere vor seinen wie Brotleib großen Händen, aber mit dem Meister kommen die Ohrfeigen nicht in Frage.

– Sowas gibt es hier nicht. – Er versuchte die ganze Zeit zu lügen. – Das Baugerüst verschob sich nur und beschädigte etwas die Wandpaneele. – Er zeigte mit dem Finger auf die Holzkonstruktion, die die Arbeiter stellten, um das Bogengewölbe durch einfache Decke ersetzen zu können.

– Ein bißchen? Er ging in die Hocke, heftete den Blick auf das Loch, das so groß wie die menschliche Faust war. Und was ist das? In der Dunkelheit bemerkte er ein merkwürdiges Aufblitzen. Er schob die Finger in die Brettspalte hinein und befühlte es mit ihnen blindlings.

– Es gibt dort nichts... – Meister legte die Hand auf Grunwalds Rücken. – Herr Chef, schauen Sie besser auf dieses Fenster. Er zog den Mann so stark, dass dieser beinahe umfiel.

– Nimm die Hände weg! – fuhr er ihn an. – Ich sehe doch genau, dass hier was ist! Nochmals steckte er die Hand ins Loch.

– Da gibt es nichts... – Ermer zog am Kragen seines Arbeitgebers.

– Hände weg! – rief er den Aufdringling zurückstoßend.

Der Meister fiel auf den Boden um und wirbelte eine Staubwolke auf. Grunwald lenkte keine Aufmerksamkeit darauf, weil er den geheimnisvollen Gegenstand unbedingt erreichen wollte.

– Ich habe es! – stöhnte er mit Freude und zog ein Kästchen aus Kupfer heraus. – Das ist nichts? – blickte auf Ermer zufrieden.

Dieser murmelte etwas in seinen Bart dann knirschte mit den Zähnen und stürzte sich schließlich ohne Verwarnung auf den Bauunternehmer. Grunwald ließ sich überraschen und fiel daher um. Die Männer wälzten sich auf dem Fußboden, versetzten sich gegenseitig Hiebe, wobei die Eimer und Werkzeugkästen umstürzt wurden. Beide schrien und versuchten sich gegenseitig das Kästchen aus den Händen zu reißen. Schließich schlug Grunwald mit linker Hand wie mit dem Dreschflegel und Ermer fiel wie vom

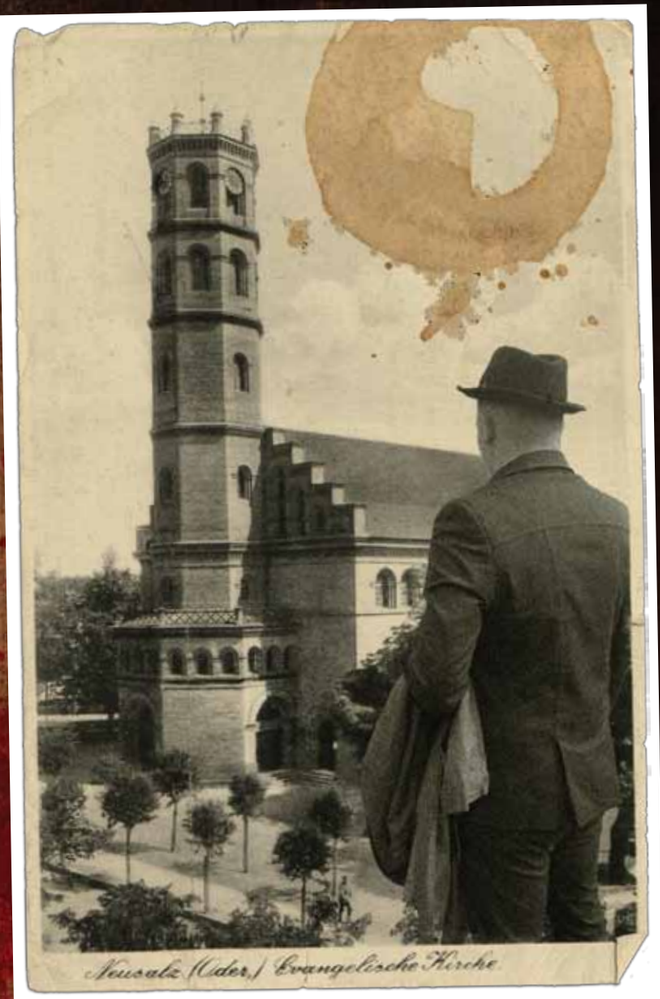

Evangelische Kirche (z.Z. katholische St.-Antonius-Kirche)

Blitz getroffen.

Im gleichen Moment wurde schallend die Tür aufgemacht, im Eingang erschien Kommandant hiesiger Polizeidienststelle, Franz Resenhagen.

– Was ist hier los? – fragte er während er das Schlachtfeld beobachtete.

– Reinhold besaufte sich bis zur Besinnungslosigkeit. Als ich ihn erwachte, lief er Amok und stürzte sich auf mich. Er träumte wohl von etwas – dachte Grunwald spontan aus.

– Wenn er die Nacht in der Zelle verbringt, vergeht ihm die Lust an Trinken in der Arbeit. – Polizist lächelte listig. – Nimm ihn unter dem Arm, ich halte die Beine.

Bevor Grunwald die Anweisung ausführte, schob er das Kästchen in den umgekippten Eimer hinein, ohne das der Kommandant bemerkte.

2.

Gleich nachdem er zusammen mit dem Polizeichef Ermer in die Zelle eingeworfen hatte– die zweite war wegen Renovierung geschlossen– kam Grunwald in die Ratskammer zurück und beschäftigte sich sofort mit dem Kästchen. Verwundert stellte er fest, dass innen drin nur ein paar Münzen waren – die älteste vom Jahr 1768– und zwei Blätter gekritzeltes Papier. Der Raum war halbdunkel, weil die Vorhänge während der Renovierung zugezogen waren. Im Rathaus wollte er den Fund nicht überprüfen – Resenhagen konnte aufdringlich sein – daher verließ er das Gebäude und begab sich in das mit ihm benachbarte Pavillon, in dem man vor Jahren die Milch verkaufte. Er stellte die Halb-Liter-Bombe vor sich und begann das Gekritzel zu erforschen.

Nur ein Teil der Notizen konnte er ablesen aber auch daraus konnte er nichts schlußfolgern. Er war nur sicher, dass die Notizen mit etwas im Zusammenhang stehen, was im Dreißigjährigen Krieg geschah. Er versuchte schon einmal das Dokument zu entschlüsseln, aber im Pavillon erschienen einige plappernden Frauen, die so laut waren, dass sie sogar einen Toten wecken würden. Er hatte nicht vor, mit ihnen zu streiten und beschloß, eine andere ruhige Stelle zu finden. Am besten fand er die evangelische Kirche[2]. Aber auch dort fand er keine Ruhe. Kaum setze er sich auf die Bank, als er einen unangenehmen Atem

spürte. Er drehte sich um und sah den unerwünschten Gast mit einem vielsagenden Blick, aber eine unbekannte Frau blieb von diesem Blick unberührt. Hoffentlich beginnt sie nicht zu husten, zu niesen und zu prusten, wie das letzte Mal Glowazki, der mir sogar den Nacken gespuckt hat – dachte Grunwald und schüttelte sich nervös vor Ekel.

Glowazki! – Der Gedanke, der im Kopf des Bauunternehmers erschien, war wie ein Blitz. Er kann sicherlich etwas mehr aus diesem Brief ablesen!

3.

Willy Glowazki war fast 50 Jahre alt und hatte sechs Kinder großzuziehen, was sogar aus dem Gehalt des Lehrers nicht einfach war. Sein Gesicht war so durchschnittlich, dass er niemandem ähnlich war. Das ging Grunwald aber nicht an, wichtig war, dass er Geschichtslehrer im Realgymnasium war, einem großen Gebäude aus den roten Ziegelsteinen in der Suesmannstrasse[3].

Er ging an einem Teich und dem davor stehenden Kriegsdenkmal vorbei, in Gedanken bildete er den Gesprächsplan. Als es schließlich dazu kam, stotterte er nur her, dass er ein altes amtliches Schreiben fand und dass er den Text nicht verstehen kann. Glowazki hörte nicht mehr, die Untersuchung des Dokumentes hat ihn völlig aufgezehrt. Er schob den Finger über die Zeilen, mal murmelte er etwas in seinen Bart, mal schnaufte er laut. Am Ende räusperte er und stellte fest:

– Nur zwei Dinge auf dieser Welt sind sicher: der Tod und die Steuern.

– Was meinen Sie damit? – reagierte Grunwald mit einer Grimasse. Zuerst hätte ihn dieser Trottel Schwieder beinahe getötet, indem er einen Stapel Ziegelsteine auf seinen Kopf abwurf, dann gab es die Schlägerei mit dem Meister– Säufer und jetzt redet dieser Pauker verschlüsselt, anstatt den geheimnisvollen Text zu entziffern. Göttliche Strafe habe ich mit diesen Menschen!

– Der Text wurde eigenhändig durch den Obersalzamtmann Andreas Seyfriedt geschrieben, der seine Funktion seit 1619 ausübte – erklärte der Lehrer. Ein Jahr früher brach tschechischer Aufstand gegen die Habsburgern aus, mit dem dann Dreißigjähriger Krieg begann.

– Was hat dieser Brief mit dem Dreißigjährigen Krieg zu tun? –

Ehemaliges Realgymnasium
(z.Z. Krzysztof Kamil Baczyński-Allgemeinbildendes Lyzeum)

wunderte sich Grunwald.

– Wenn Sie mir unterbrechen, erfahren Sie das nicht – schrie er ihn an.

– Entschuldigung – biß er sich auf die Lippe.

– Dreißigjähriger Krieg dauerte – wie der Name sagt – drei Dekaden – sagte er in einem Ton, an dem man einen langjährigen Pädagogen erkennen konnte. – Eine von den Aufgaben des Obersalzamtmannes war die Steuern einzuziehen und diese an die schlesische Regierung in Breslau weiterzugeben. Aus dem Brief geht hervor, daß nach dem Ausbruch des Krieges der Steuern– Einzug eingestellt wurde, weil in der Hauptstadt verschiedene Banden ihr Unwesen trieben und der sichere Transport kaiserlicher Kasse unmöglich war. Daher wurde entschieden, das gesammelte Kapital zu verstecken.

Grunwald verschloß die Augen und träumte von der Schatzkammer, die auf den wartet, der sie öffnet.

– Das ist nicht klar geschrieben, aber man kann vermuten, dass dieses Geschäft viele Jahre dauerte – sagte der Lehrer, während er sich den Text nochmals durch die Lupe ansah.

– Ich bin neugierig, wieviel Geld da war... – Bauunternehmer befand sich immer noch im Phantasialand.

– Ich weiß nicht wieviel, aber bestimmt viel – antwortete er. Das Obersalzamt verfügt immer über große Finanzmittel.

– Obersalzamt?

– Es war ein Amt, das für den Betrieb der Salzsiederei verantwortlich war und zog Steuern von allen Dörfern ein, die zum Landgut gehörten – erklärte Glowazki. Vor ein paar Tagen nahm ich sogar an der Tätigkeit des historischen Ausschußes teil, der den Plan der Salzsiederei sowie der Siedlung nach 1572 rekonstruierte.

– Das ist unwichtig! – Winkte er geringschätzig mit der Hand. Das Salzsieden interessierte ihn nicht, er dachte vor allem an die mit wertvollen Münzen gefüllten Kästen. Als er sich daran erinnerte, dass es in hinter den Wandpaneelen durch Ermer gefundenen Kästchen nur ein paar Münzen gab, verging seine Freude und er wurde traurig. Dafür konnte man sich höchstens ein Quart Milch im Pavillon kaufen.

– Das ist ein sehr interessanter Fund...

– Wie bitte? – Grunwald kam mit Mühe in die Wirklichkeit zu-

Badehaus in der Gartenstrasse (z.Z. ul.: 8 Maja)

rück.

– Würden Sie bitte dieses wertvolle Dokument unserem Museum übergeben?

– Selbstverständlich – antwortete er automatisch. – Aber nach gewisser Zeit – fügte er hinzu.

– Im Moment möchte ich meine Augen erfreuen und es den Kindern zeigen. Mein ältester Sohn interessiert sich für die Stadtgeschichte – log er glatt.

– Schade, daß das nur ein Teil des Briefes ist.

– Nur ein Teil? – Bauunternehmer spitzte sofort die Ohren.

– Selbstverständlich! – bestätigte er eifrig. – Sehen Sie bitte hier. –Er zeigte auf das letzte Wort.

– In stürmischer Zeit, in der wir durch den Jammertal wandern, kann man nur einem vertrauen... – las er langsam vor, wonach er sich selbst anlächelte. – Ich vermute, die wirklich interessanten Informationen können sich am Ende der Korrespondenz befinden.

– Am Ende? – Grunwald versuchte gar nicht sein Interesse zu verbergen.

– Wer weiß, vielleicht ein Teil des versteckten Reichtums befindet sich irgendwo in unserer Stadt. – Glowazki hatte Spaß daran, seinen Gesprächspartner mit der Versprechung des geheimen Schatzes zu verblenden. – Vielleicht schrieb sogar der Landrat Seyfriedt, wie dieser zu finden ist?

– So denken Sie? – Unbewußt leckte er die Lippen ab.

– Die Geschichte kennt solche Fälle. – Er bejahte würdevoll, aber in tiefster Seele lachte er. – Und wo haben Sie diesen Brief gefunden?– Er wechselte plötzlich das Thema.

– Im Haus in der Breslauerstrasse[4] – dachte er spontan aus. – Ich danke Ihnen sehr für Ihre Hilfe. – Er griff nach dem Dokument. Ich muß zur Arbeit zurückkommen. Sie wissen wie das jetzt mit den Arbeitern ist: wenn wir nicht aufpassen, bohren sie in der Nase, anstatt die Wände zu verputzen!

4.

Kaum verließ Grunwald das Gebäude des Realgymnasiums, bekam er einen schrecklichen Kopfschmerzen. Obersalzamtmänner, Dreißigjähriger Krieg, irgendwo verstekte Steuern war für ihn zu viel! Er konnte mauern und verputzen, sich mit

Gasthaus „Zum goldenen Stern" in der Oderstrasse (z.Z.: ul. Odrzańska)

Festgemachte Frachtkähne im Hafen. Ansicht seitens der Brückenallee (z.Z. al. Wolności).

mit der Maurerkelle, mit der Wasserwaage und mit verschiedenen Hämmern bedienen. Aber die Geschichte? Sie erregte bei ihm Schwindel, Seitenstechen und leichten Kopfschmerzen!

Aber diesmal war der Schmerzen so intensiv, dass er stehenbleiben, die Augen schließen und ein paar Mal tief einatmen mußte. Als er die Augen wieder öffnete, fühlte er sich schon etwas besser, aber bis zum vollen Glück fehlte noch viel. Er brauchte einen Platz, wo er sich in Stille und Ruhe erholen konnte.

Er dachte darüber nach, wo er das Asyl suchen sollte, als plötzlich die Tür der Schule mit Knall geöffnet wurde und eine Gruppe lauter Jugend aus dem Gebäude lief. Grunwald schüttelte nervös ab und machte sich auf den Weg, mit großen Schritten, um dem schrecklichen Lärm zu entlaufen. Ein paar Minuten später betritt er schon das städtische Badehaus in der Gartenstrasse[5]. Eine Weile später lag er schon in der Waschwanne mit heissem Wasser und stellte sich vor, daß er den vor Jahrhunderten versteckten Schatz entdeckt und die dadurch gewonennen Geldmittel in Inmobilien investiert. Wer weiß, vielleicht könnte er sich den Bau einiger Mietshäuser in unweiten Grünberg[6] leisten?

– Wen sehen meine schönen Augen! Seine Gedanken unterbrach irgendjemandes schallende Stimme.

Grunwald öffnete ungern die Augen. Er blickte auf den Mann, der ihn störte. Resenhagen im Schlafrock sehend, aus dem ein großer Bauch hervorschaute, ächzte er im Stillen.

– Was trinkst du?– Polizist winkte bedeutsam auf die Hand des Bauunternehmers, in der er das halb gefüllte Glas hielt.

– Kognak vom befreundeten Industriellen aus Grünberg– antwortete er wahrheitsgemäß. – Hast du Lust?

– Nach dem Dienst immer! Nach dem Dienst, gerade – empörte sich Grunwald in Gedanken. Resenhagens Neigung zu Alkohol aber auch Vorliebe für Zigarren war bekannt. Das letzte nutzte übrigens Bauunternehmer für die Erledigung diverser privater Angelegenheiten.

– Ich mache nur den Mund nass. – Als ob zum Trotz trank der Polizist sofort halbes Glas.

– Rauchen wir? – Er griff zur Schachtel mit Havanna-Zigarren. Sie kosteten ein Vermögen aber das Aufrechterhalten der Bekanntschaft mit jemandem wie Kommandant der Polizeidienststelle konnte nicht mit Geld aufgewogen werden.

– Mit Vergnügen. Resenhagen stieg in die Waschwanne nebenan, wobei er fast die Hälfte des Wassers ausgoß. Archimedes wäre stolz! – Erholung nach der Arbeit? – Ja – bestätigte er. Ich verlor heute viele Nerven. – Er erzählte von den Ziegelsteinen, die ihn beinahe töteten. – Und noch diese Störungen mit Reinhold…

– Eben, Reinhold!– Polizist machte eine Rauchfahne, versuchte dabei einen Rauchring zu blasen. Als er zu Bewusstsein kam, begann er sich bei mir zu entschuldigen und sich bei allem beschwören, was ihm heilig ist, dass er nie mehr trinken wird, bloß dass er aus der Haft entlassen wird.

– Hast du ihn entlassen? – beunruhigte er sich.

– Aus welchem Grund sollte ich ihn weiter halten?

– Und was sagte er?– fragte Grunwald unsicher.

– Dass er alles vergessen hat! – lachte er krächzend.

– Aha,– erfreute er sich. Wenn Ermer die Schlägerei erwähnen würde, konnte der Polizeichef etwas verdächtigen. Momentane Amnesie passte ihm.

– Noch jeweils ein Glas?– Polizist schielte wartend auf die Flasche.

– Ich danke… – antwortete er automatisch und versuchte den Gedanken zu kriegen, der eine Weile früher in seinem Kopf erschien.

– Und ich sehr gerne!– Resenhagen füllte das Glas voll.

– Momentane Amnesie?– dachte Grunwald plötzlich. Ich habe doch dieses versoffene Maul nicht so stark geschlagen, das es bei ihm jetzt eine Schraube locker ist– analysierte er. Ermer müsste was tricksen!

– Aber was?!

Plötzlich erinnerte sich der Bauunternehmer an zwei Meißel und ein Hammer, die neben dem Meister lagen, als er Brot mit Presskopf aß. Dann erinnerte er sich noch an das Kästchen. In dem Moment war für ihn alles klar.

Ermer müsste es eine Weile früher öffnen, bevor Grunwald in die Ratskammer kam. Dann schloß er es bestimmt schnell und schob ins Loch wobei er einen Dummen zu spielen versuchte.

Aber bevor er das tat, könnte er etwas aus der Schachtel herausnehmen. Zum Beispiel das fehlende Fragment des Briefes vom Obersalzamtmann Andreas Seyfriedt! Bei diesem Gedanken wurde dem Bauunternehmer schwach. Sollte er recht haben, könnte Ermer jederzeit seinen Schatz einnehmen! Mit dieser Vision sprang er aus der Waschwanne wie von der Tarantel gestochen und rannte in den Umkleideraum ohne auf die Fragen des Polizeichefs zu achten, dabei hinterließ er seine naßen Spuren auf dem Fußboden.

5.

Das Rathaus war zu dieser Zeit doppelt und dreifach verschlossen, Grunwald in der Zeit der Sanierung verfügte aber über eigenen Schlüsselsatz, er konnte also problemlos hineingelangen. Für die Prüfung aller Ecken brauchte er zwei Viertelstunden, Ermer fand er aber nicht. Einerseits war er untröslich, er hoffte, den Meister bei der Gewinnung des Schatzes zu ertappen und mit Erpressung ihn zu zwingen, sich mit dem Schmuck mit ihm zu teilen. Andererseits freute er sich darüber, dass der ganze Fund nur ihm gehören wird.

Sofern gelingt es das fehlende Fragment des Briefes zu finden!– er wurde sofort trübsinnig. Er gehörte aber nicht zu denen, die die Gelegenheit unbenutzt lassen und beschloß zu handeln. Von den Arbeitern wußte er, daß Ermers beliebte Hafenkneipe „Zum goldenen Stern“ einen Steinwurf vom Rathaus entfernt war.

Das Haus, in dem sie sich befand, war ähnlich den Nachbarhäusern und zeichnete sich nur durch ein Stern-Relief aus. Die Kneipe erfreute sich großer Popularität nicht nur unter den Einwohnern, aber auch unter den Seeleuten und den Fluß-Transporteuren. Man konnte hier zwar billig trinken, mußte man aber auf temperamentvolle Stammkunden aufpassen. Ihnen verdankte diese Neusalzer Taverne den Ruf einer Spelunke. Als der Bauunternehmer hineinging, stoß er auf den Gestank des Zigarettenrauches, der sich mit dem Schweiß der nicht gewaschenen Körper mischte. Normalerweise würde er sofort auf dem Absatz kehrtmachen und die Gesellschaft verlassen. Er hatte aber keine Wahl und mußte prüfen, ob sein Vorgefühl ihn nicht trügte. Eine Minute später nahm er Platz

am Tisch dem Meister gegenüber.

– Herr Ober! – winkte er mit der Hand dem Kellner. – Zweimal dasselbe – zeigte er auf die Maß Ermers, in deren unten nur Schaum war. Wie der Kopf, Herr Meister? – fragte er schmeichlerisch.

– Es tut noch ein bißchen weh...– Ermer schaute gierig auf das Glas, das die Bedienung auf die Platte stellte.

– Es heilt wieder. –betrachtete er seinen Gesprächspartner aufmerksam. – Zum Wohl!

– Danke!– legte er den Mund an den Rand des Kruges und begann gierig zu trinken.

– Diese Schlafmütze Resenhagen behauptet, daß Sie sich nicht mehr daran erinnern, eins auf die Fresse von mir zu bekommen. – Grunwald beschloß zum Kern vorzudringen. – Und mir scheint es, Sie wissen es genau.

– Was soll ich wissen?– versuchte er den Dummen zu spielen.

– Wo ist der Rest dieses Briefes, den Sie aus dem in der Wand gefundenen Kästchen herausgenommen haben?– schaute er ringsum, suchte nach schaulustigen Blicken, fand aber keinen. – Sprechen Sie doch!

– Kästchen?– Ermer wollte noch nicht aufgeben. – Was für ein Kästchen?

– Dieses, das du in der Ratskammer geöffnet hast und aus dem du das Brieffragment genommen hast!

– Sie wünschen noch etwas geehrter Herr?– tauchte plötzlich der Kellner auf.

– Im Moment ist das alles – antwortete Grunwald, ohne die Verärgerung zu verbergen, daß es ihn gestört wird. – Gehen Sie schon!

– Sprechen Sie bitte nicht in diesem Ton! – nörgelte der Mann. Der Billigkram kommt hier und ihm scheint, daß sich der Mensch für ein paar Pfennig bis zur Erde verbeugen wird! Was für ein Mob!

– Nur nicht Mob! – rief Grunwald.

– Wieso?– Kellner beugte sich über dem Bauunternehmer. Seit langem wiederhole ich den Inhabern dieser Bude, daß sie nur die Kunden in Krawatten reinlassen sollen. Solche zetteln keinen Streit an!

– Ich streite?!– stand Grunwald plötzlich auf. Er machte das aber so unglücklich, daß er mit dem Stirn gegen sein Kinn stoß. Der Schlag war so gewaltig, dass der Kellner leblos auf den Fußboden

Hafenbrücke. Auf unterer und mittlerer Postkarte ist 1896 gebaute Klappbrücke aus Holz seitens des Hafenbeckens (untere Postkarte) und seitens der Brückenallee - z.Z. al. Wolności (mittlere Postkarte) zu sehen. Obere Postkarte stellt die 1927 erbaute Hubbrücke dar.

fiel. Das entgang nicht der Aufmerksamkeit eines am Nachbartisch sitzenden Seemannes mit den Narben im Gesicht.

– Franz wird geschlagen! – rief Unbekannter aufstehend und Ärmel aufkrempelnd. – Wer bist du denn?!

– Das soll dich nicht angehen!– brummte Grunwald zurück, dabei weit auf den Beinen stehend. Kurz danach versetzte er einen Hieb gegen den Kiefer des Menschen mit Narben, den Schlag des Seemannes zuvorkommend. Sofort schlug er k.o. seinen Kumpel, der auch zu Handgreiflichkeit bereit war.

Der Kampf entging nicht der Aufmerksamkeit anderer Gäste der Kneipe, kein Wunder, daß sich bald die Schlägerei auf andere Tische verbreitete. Auf Ermer konnte er nicht rechnen, er trank zuerst eigenes Bier und dann des Stifters, fiel auf den Fußboden und schlug sich auf Knien zu der Tür durch. Grunwald mit seiner Grösse hatte keine Chance ihm zu folgen, er musste aber die Gaststätte verlassen, mit den Händen wie mit den Dreschflegeln um sich schlagend.

Es dauerte ein paar wertvolle Sekunden, bevor er den Raum verlassen konnte. Dadurch war der Meister schon am Anfang ihm überlegen. Den Gegner unterschätzte er aber und vor allem die Tatsache, daß der Wut ihn beflügeln wird.

Der Maurermeister begann Ermer Richtung Hafen, in dem es von nebeneinander angelegten Frachtkähnen wimmelte, zu verfolgen. Es gelang ihm die Entfernung zu verkürzen, schließlich fehlte ihm aber etwas Glück. Dem Flüchtling gelang es, das erste Schiff eine Weile vor seinem Chef zu erreichen. Er begann von einem Schiff auf auf das andere zu springen, wobei er über Seile, Kästen und andere Ausstattung an Bord stolperte. Er achtete nicht auf den Unterschenkelschmerzen, lief weiter, blickte nur ab und zu um.

Grunwald verstand schnell, dass der Meister flinker als er ist, er hoffte aber die ganze Zeit noch, daß es ihm gelingt ihn zu fangen. Er begann sogar die Distanz zu verkürzen aber dann blieb er an einem Ersatz– Anker hängen und stürzte. Als er wieder aufstand, verschwand Ermer spurlos. Beschämt verließ er das letzte Schiff und befand sich wieder auf dem Festland– im Flußhafen. Dann begab er sich Richtung Brückenallee[7]. Eine Weile später betritt er die Klappbrücke, die den Hafenkanal und den Hafenbecken

Gruschwitz Textilwerke.

Fresko von Oskar Silzmann im Plenarsaal des Rathauses (1893), auf dem die Bürger von Nowa Sól im Jahre 1743 die Ehrerbietung dem preussischen König Friedrich II erweisen.

trennte, und eine einzigartige Stahlkonstruktion in Europa war. Es ist ihm nicht eingefallen, unter die Fahrbahn zu schauen, die zusammen mit dem Gehweg angehoben wurde, wenn die Schiffe und Frachtkähne unten fuhren. Dort versteckte sich der Meister, nach erschöpfender Flucht schwer atmend.

Nachdem er zu Hause noch das Lamento seiner Frau über gefleckte Kleidung hören mußte, legte er sich ins Bett. Er war so müde, dass er sofort einschlief.

6.

Samstag, 8. September 1934

Grunwald sprang aus dem Bett noch vor dem Tagesanbruch aus, durch einen grausamen Traum erweckt. Im Traum spielte der große Kästen aus dem Rathaus tragende Meister die Hauptrolle.

Der Mann wusch sich das Gesicht in der Schüssel, anfangs wollte er weiter schlafen gehen, aber der Gedankenfluß erlaubte ihm das nicht. Er brät sich also Rührei mit Speck aus Dutzend Eier, setzte sich an den Tisch und begann zu essen. Dabei dachte er, was er weiter machen soll. Am nächsten Samstag hatten die Mitarbeiter frei, der Schatz könnte theoretisch erst am Montag in die Hände des Meisters geraten. Der Haken lag aber darin, daß Bauunternehmer befürchtete, daß Ermer allein in die Schatzkammer einbrechen und den Schatz klauen könnte.

Das könnte er ihm nicht gestatten!

Zum Ende des Frühstücks kam ihm der geniale Gedanke, Resenhagen in alles einzuweihen. Ja klar, er fand ihn ein bisschen beschränkt, aber wichtig war, dass er als Gesetzeshüter viel mehr durfte z.B. den Meister zur Zusammenarbeit zwingen!

Er brauchte eine Viertelstunde, um den Kommandanten mit dem Thema bekanntzumachen, kurz danach donnerten sie an die Tür Ermers Wohnung. Der Polizist hatte nicht vor, diese mit Samthandschuhe anzufassen, er brach die Tür auf. Es zeigte sich aber, daß Reinhold nicht zu Hause war. Von der Nachbarin erfuhren sie, dass seine Ehefrau Agnes in Gruschwitz– Textilwerken zu finden ist. Anfang des 19. Jahrhunderts wurde die Firma durch Johann David Gruschwitz gegründet, der nicht nur für seinen Unternehmergeist aber auch für die Betreuung seiner meistens

weiblichen Mitarbeiter bekannt war. Sie brauchten eine halbe Stunde, um die richtige Frau unter 3000 Personen zu finden, dann ging es schon schnell. Die Frau– mit einer Androhung durch Resenhagen eingeschüchtert– gestand sofort, dass Elmer am frühen Morgen zur Arbeit ins Rathaus ging.

Als sie das erfuhren, rannten sie sofort dorthin. Das Schloss am Haupteingang war unbeschädigt aber das Vorhängeschloss am Hintereingang war aufgebrochen. Sie liefen die Treppe hoch bis zur Tür der Ratskammer. Schon wollten sie eintreten, als sie aus dem Raum ein grausames Geschrei erreichte, als ob jemandem das Fell über die Ohren gezogen hätte. Dann wurde plötzlich still, man konnte nur das Geräusch eines auf den Fußboden fallenden Körpers hören.

Grunwald und Resenhagen blickten aufeinander veränstigt, niemand wollte als erster den Raum betreten. Schließlich überzeugte die Aussicht des Schatzes den ersten. Im Raum fiel ihm der auf dem Boden unter den unzähligen menschlichen Knochen liegende Meister auf.

– Was für ein Teufel?– flüsterte er und näherte sich vorsichtig dem Körper.

Inzwischen nahm der Polizist den Eimer und goß Wasser auf Ermer. Dieser erwachte aus der Ohnmacht und begann seine Mutter zur Hilfe zu rufen.

– Du wolltest uns überlisten, ja? – schrie Resenhagen, auf die beschädigten Wandpaneele zeigend. – Wo hast du den Brief?

Meister zeigte sofort auf ein Stück Papier.

– Man muß die Leisten komplett abnehmen und das Fresko entfernen – stellte der Polizist fest, nachdem er das Dokument gelesen hatte.

– Fresko entfernen? – wunderte sich Grunwald.

– Das ist die falsche Wand– erklärte Ermer fügsam. Zwischen dieser und der richtigen Wand ist ein halbes Meter breites Versteck… da stoß ich auf einen Holzkasten… schon wollte ich diesen herausnehmen, als dieser Skelett auf mich fiel… – er schüttelte sich nervös.

– Wie tauchte es dort auf? – Grunwald runzelte die Stirn.

– Im Moment interessiert uns das nicht. – Resenhagen ergriff das Wort. – Wir haben zwei Tage, um die Wandpaneele abzureißen, falsche Wand zu entfernen und sich darum zu

kümmern, was wir in den Kästen finden.

– Ich will ein Drittel! – klagte Ermer.

– Halt´s Maul! Bete lieber, daß ich und der Kommandant mit dir etwas teilen!– schrie Grunwald ihn an. – 45% für Herrn Kommandanten, 40% für mich und 15% für Sie, Herr Meister. Stimmt?

Resenhagen und Ermer reichten sich wortlos die Hände. Bauunternehmer drückte sie als Zeichen der abgeschlossenden Vereinbarung, wonach alle nach Brechstangen und Hämmern griffen und sich an die Arbeit machten.

Eine Stunde später nahmen sie einen schmale Kasten heraus, in dem von silbernen Talar und goldenen Dukaten wimmelte. Bis Abend wurden sie mit dem Rest der Mauer fertig. Im Endeffekt erbeuteten sie ein Dutzend Schachtel.

– Mit Glowazki können wir ein Problem haben. – Bauunternehmer erzählte vom Gespräch mit dem Geschichtslehrer.

– Dann melde ich am Montag in der Provinz, daß ein Kasten gefunden wurde. – sagte Resenhagen. – Auf diese Art geben wir uns Rückendeckung.

– Und was sagen wir wenn jemand fragt, warum wir den gefundenen Brief nicht anmeldeten, sondern selber die Wand einschlugen. – fragte Ermer.

– Wir sagen, daß das Baugerüst einstürzte und ein großes Loch machte – erklärte Grunwald. – Dann ist uns die falsche Wand, hinter der ein Kasten versteckt war, aufgefallen. Als wir versuchten, sie herauszunehmen, stürzte die Konstruktion zusammen.

– Sehr gute Idee – bewertete der Polizist.

– Der Rat wird uns dieses Fresko nicht vergeben – stellte Meister fest.

– Ich werde vorschlagen, daß wir im Rahmen des Budgets für den Umbau ein schönes Gemälde schaffen. Vielleicht ein Landschaftsbild der Stadt mit Zwergen?– antwortete Grunwald.

– Zwerge?– nörgelte Resenhagen. – Geht es nicht etwas, was ausgelassener ist? – Wer will sich die Zwerge anschauen? Eine Marktfrau mit großen Brüsten, das verstehe ich.

– Im Rathaus? – verbarg Grunwald nicht die Mißbilligung. – Das geht nicht – urteilte er. – Man kann ein paar bei der Arbeit in der Fabrik vielleicht eine Szene von der Heuernte oder noch etwas malen.

– Und was ist mit ihm?– zeigte Meister mit dem Finger auf den Haufen auf dem Boden liegender Knochen. – Wird uns niemand Sakrileg vorwerfen?

– Was für ein Sakrileg?– wunderte sich Bauunternehmer. – Das ist nur ein altes Skelett.

– Das ist Fakt. – Chef der Polizeidienststelle sah bekümmert aus. – Das könnte in Akten schlecht aussehen...

– Ich weiß, was wir machen. – Grunwald rieb die Hände. – In zweiter Zelle muß man noch den Fußboden entfernen, und einen neuen ausgießen, weil der alte die Feuchtigkeit zieht. Die Knochen packen wir in einen Sack, werfen ins Loch und dann mit Beton begießen. Für ihn, wer auch immer er war, hat das keine Bedeutung.

– Aber ohne Beisetzung? – wollte Ermer nicht aufgeben.

– Herr Meister, auf einmal hast du mit ihm Mitleid?– schrie Kommandant. – Weißt du wie viele Paragraphen verletzten wir? – fragte er drohend. – Acht!– sagte er spontan. – Wenn du um seine Seele Angst hast, kannst du für ihn beten. Verstanden?

Ermer zog zurück, ohne etwas zu sagen.

– Meine Herren, tragen Sie die Kästen nach unten, außer diesen kleinsten – gab Resenhagen die Anweisung. – Ich fahre mit dem Automobil an den Hintereingang heran und wir packen sie. Wir fahren sie dann zum alten Salzlager in der Friedrichstrasse[8] und dort teilen wir sie. Wie sollte das sein?... Fünfzig Prozent für mich, und der Rest für euch beide, ja?– blickte er drohend.

Grunwald und Meister schauten vielsagend aufeinander, beide seufzten tief und bejahten beschämt. Sie fühlten, daß jegliche Diskussion mit dem Polizisten keinen Pfifferling wert ist. Außerdem schaut man einem geschenkten Gaul nicht ins Maul, noch am Morgen konnten sie von solch einem Reichtum nur träumen.

Ohne lange nachzudenken, griffen sie nach dem ersten Kasten, freuten sich dabei über das Geräusch der umschütteten Münzen.

Einzelnachweise

1. Nowa Sól; 2. Z.Z. katholische St. Antonius Kirche; 3. Gimnazjalna-Str; 4. Wrocławska-Str; 5. 8 Maja-Str; 6. Zielona Góra; 7. Wolności Allee; 8. Witosa-Str.

Ansichtskarte mit dem Motiv der Zwerge und Ansicht des Marktplatzes (pl. Wyzwolenia)

Panorama z wieży ratusza, wrzesień 2018
Panorama vom Rathausturm, September 2018

POWIAT
NOWOSOLSKI
tutaj przystań.

POWIAT
NOWOSOLSKI
tutaj przystań.

BB-PL
INTERREG V A
2014-2020

Euroregion „Sprewa-Nysa-Bóbr”

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego
„Redukować bariery - wspólnie
wykorzystywać silne strony”

EUROPÄISCHE UNION
Europäischer Fonds
für regionale Entwicklung
„Barrieren reduzieren
- gemeinsame Stärken nutzen”

HISTORIA RATUSZA SOLĄ PISANA

GESCHICHTE DES RATHAUSES MIT SALZ GESCHRIEBEN